

Tomasz Jurek

(Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk)

OD ŚREDNIOWIECZNEGO DOKUMENTU DO TEKSTU ELEKTRONICZNEGO.

O POŻYTKACH Z DYPLOMATYKI

Zadaniem, jakie mi powierzono, jest przedstawienie refleksji na temat znaczenia źródeł dokumentowych oraz ich krytyki w pracy historyków różnych epok – od średniowiecza do czasów współczesnych. Jak głosi klasyczna definicja Ahasvera von Brandta, dokument to sporządzone z zachowaniem określonych form i uwierzytelnione pismo o czynnościach natury prawnej¹. Okoliczność, że dokument wyrasta z codziennej praktyki prawnej, co w oczywisty sposób wymaga możliwie wiernego oddawania rzeczywistych zaszczości, określa jego istotę i nadaje mu cechy obiektywizmu, bezstronności, wiarogodności i ścisłości – co odróżnia go od wszelkich tekstów historiograficznych, powstających zawsze z określoną tendencją autorską. Tak pojęty dokument odnosi się do najróżniejszych świadectwa potwierdzające czynności prawne, właściwych dla różnych epok, krajów czy systemów prawnych oraz komunikacyjnych. Dokument jest więc pojęciem uniwersalnym. A jednak według dość powszechnego odczucia właściwym przedmiotem zainteresowania dyplomatyka jest dokument średniowieczny. Ograniczenie takie wynika z historii tej dyscypliny. Zacząć przyjdzie od szkicowego jej przypomnienia².

¹ A. v. Brandt, *Werkzeug des Historikers. Eine Einführung in die Historischen Hilfswissenschaften*, wyd. 18, Stuttgart 2012, s. 82; niemal tak samo już H. Bresslau, *Handbuch der Urkundennlehre für Deutschland und Italien*, [pierwodruk: 1889], wyd. 4, Berlin 1969, t. I, s. 1; S. Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, [pierwodruk: 1934], wyd. 2, Poznań 2008, s. 47; I. Hlaváček, J. Kašpar, R. Nový, *Vademecum pomocných věd historických*, wyd. 3, Praha 2002, s. 206; G. Nicolaj, *Lezioni di diplomatica generale*, Roma 2007, s. 25; podobnie J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, wyd. 6, Warszawa 2006, s. 443, a także (w sposób bardziej zniuansowany): *Vocabulaire international de la diplomatie*, wyd. M. Cárceles Ortí, València 1997, s. 21, co powtarzają O. Guyotjeannin, J. Pycke, B.-M. Tock, *Diplomatique médiévale*, Turnhout 2000 (*L'Atelier du médiéviste* 2), s. 15-16. Inaczej W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii*, [pierwodruk: 1923], wyd. 4, Kraków 1999, s. 47, zwracający uwagę na formę zewnętrzną (luźna karta).

² H. Bresslau, *Handbuch*, t. I, s. 11-45; H. Hirsch, *Methoden und Probleme der Urkundenforschung*, *Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung* 53, 1939, s. 1-20; C. Brühl, *Die Entwicklung der diplomatischen Methode im Zusammenhang mit dem Erkennen von Fälschungen*, w: *Fälschungen im Mittelalter*, Hannover 1988 (*Schriften der MGH* 33), t. III, s. 11-27; H. Fichtenau, *Diplomatiker und Urkundenforscher*, *Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung* 100, 1992, s. 9-49; R. Härtel, *Notarielle und kirchliche Urkunden im frühen und hohen Mittelalter*, Wien-München 2011, s. 39-50; Th. Kölzer, *Konstanz und Wandel. Zur Entwicklung der Editionstechnik mittelalterlicher Urkunden*, w: *Urkunden und ihre Erforschung. Zum Gedanken an Heinrich Appelt*, Wien 2014 (*Veröffentlichungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung* 62), s. 33-52; M. Mersiowsky, *Die Urkunde in der Karolingerzeit. Originale, Urkundenpraxis und politische Kommunikation*, t. I-II, Wiesbaden 2015 (*Schriften der*

Krytyką dokumentów zajmowano się od zawsze, odkąd istnieją same dokumenty. Trzeba było je przecież oceniać w sądzie, aczkolwiek krytyka ta miała czysto utylitarne znaczenie, a przez długie wieki stała też na bardzo niskim poziomie, choć wiemy, że sądy zwracały uwagę zarówno na cechy zewnętrzne, jak i wewnętrzne („styl”) przedstawianych dyplomów. Z czasem diopiero zrodziła się pogłębiona refleksja, podejmowana w imię celów politycznych, bądź, jeszcze później, czysto naukowych. Pierwszy przykład z tej dziedziny dotyczy dyskusji wokół Darowizny Konstantyna, rzekomego dokumentu cesarskiego dla papieża. Poważne wątpliwości co do niego miano już we wczesnym średniowieczu, a ostatecznie pogrążył go humanista włoski Lorenzo Valla (1440), odwołując się do sprzeczności ze znanym skądinąd kontekstem wydarzeń historycznych. Dokumenty wykorzystywane były (i krytykowane) w sporach protestantów z katolikami, potem przyszły zaś siedemnastowieczne „wojny dyplomatyczne”, budzące żywe zainteresowanie wielkie procesy o dobra czy przywileje, w których miasta i klasztory szermowały starymi pergaminami, wzajemnie zarzucając sobie fałszerstwa lub broniąc się przed takimi zarzutami. Z natury tych sporów, toczonych na forach sądowych i łamach publicystyki, wynikało wprawdzie skupianie się na krytyce lub obronie konkretnych dokumentów, ale dość naturalne było odwołanie się do kryterium dokładnego porównywania spornych dowodów z innymi dokumentami z epoki. Inny nurt krytyki, ściśle naukowej, tworzyły zabiegi uczonych jezuitów z Antwerpii, którzy pod przewodnictwem Jeana Bollandy (1596-1665) – stąd bollandyści – za cel postawili sobie przygotowanie nowej redakcji żywotów świętych (*Acta sanctorum*), oczyszczonej z faktów niepewnych i legendarnych – do czego konieczna była krytyka, także starych dokumentów. Wywodzący się z tego środowiska Daniel Papebroch (Papenbrock), poczuł się w obowiązku uzasadnić odrzucanie szeregu świadectw i przedstawił systematyczny wykład zasad pozwalających rozróżniać dokumenty prawdziwe od fałszywych (już w tytule użył klasycznej potem formuły *veri ac falsi discrimen in vetustis membranis*); zasady te wywiedzione zostały z porównania znanych zabytków (1675). Jego krytycyzm dotknął zwłaszcza benedyktynów, którym zakwestionował szczególnie wielu świętych z najstarszych wieków. W imieniu urażonego zakonu replikował Jean Mabillon, mnich z podparyskiego opactwa Saint-Germain-des-Prés. Odpowiadał na polu zakreślonym przez Papebrocha a bronił swych zakonnych świętych, broniąc autentyczności zakwestionowanych dokumentów. Miał nad swym rywalem, znającym w istocie bardzo wycinkowy materiał, tę

MGH 60), s. 21-37; T. Jurek, K. Skupieński, Wprowadzenie do dyplomatyki, w: Dyplomatyka staropolska, Warszawa 2014, s. 17-48; o czasach najdawniejszych specjalnie: M. Dorna, Mabilon i inni. Rzecz o powstaniu dyplomatyki, Poznań 2014.

wyższosc, że w w bendyktyńskich archiwach dysponował masą ok. 1000 dyplomów. Na ich podstawie przedstawił rekonstrukcję całego systemu dawnych reguł tworzenia dokumentów oraz zasad ich krytyki w sześciu opasłych tomach *De arte diplomatica* (1681). Tak narodziła się naukowa dyplomatyka. Zasluga Mabillona bylo zarazem wypracowanie stosowanej do dzis terminologii fachowej, a nawet samo ukucie nazwy tej dyscypliny wiedzy – miała to być „sztuka dyplomatyczna”. Co ciekawe, pionierski i nowatorski Mabillon działal w istocie z pobudek wyraźnie konserwatywnych. Bronil wszak tradycji swego zakonu, a i same dokumenty jawily mu się jako trwały fundament porzadku społecznego i prawnego, wobec czego niebezpieczne byłoby przyjmowanie wobec nich postawy zbyt sceptycznej. Bronil ich w dodatku wbrew powszechnemu wówczas przekonaniu uczonych elit, że – jak ujął to angielski antykwariusz John Marsham (1602-1685) – dokumenty im starsze, tym są bardziej wątpliwe (*Cautae intuendae sunt istiusmodi chartae, quae fidem habent eo minorem, quo maiorem prae se ferunt antiquitatem*). Mabillon nie wszystkich też przekonał. Zarzucano mu, że skoro stare dyplomy z zasady wydają się podejrzane, to nie sposób w oparciu o nie odtwarzać jakiegokolwiek systemu zasad.

Dyskusja trwała także po śmierci Mabillona, który znalazł następców i kontynuatorów, tworzących zresztą dzieła jeszcze obszerniejsze niż jego własny sześcioksiąg. Wzbudzające szerokie oddźwięk spory zwracały zarazem uwagę na dokument jako ważne świadectwa przeszłości, wcześniej słabiej doceniane. Stąd w XVIII w. w wykształconych kręgach nastąpiła prawdziwa fascynacja starym dokumentem. Postacią symbolizującą to zjawisko był getyngski profesor Johann Christoph Gatterer (1727-1799), który widział dyplomatykę już nie jako narzędzie prostego odróżniania autentyków od falsyfikatów (w przeciwieństwie do swych zakonnych poprzedników nie był tym osobiście zianteresowany), ale jako sztukę pozwalającą wszechstronnie rozumieć stare dokumenty i czerpać z nich możliwie bogatą wiedzę. Jego zasługą było też stworzenie wyciągów i podręczników, a przede wszystkim wprowadzenie dyplomatyki na ważne miejsce w ramach dydaktyki uniwersyteckiej. Popularyzował w ten sposób tę nową wiedzę, wykładaną teraz coraz powszechniej na uniwersytetach niemieckich, zwłaszcza w całej monarchii habsburskiej (także w zajęтым w I rozbiórce Lwowie). Upowszechnienie to (przypomnijmy, że modne widocznie słowo „dyplomatyka” znał nawet Mickiewicz i użył go, acz w nieco zmienionym znaczeniu, w *Panu Tadeuszu*) budowało trwałe przekonanie, że znajomość tej sztuki jest potrzebna każdemu historykowi, choć Gatterer zrażał też wielu swą zbytnią skłonnością do tworzenia „naukowych” systematyk, podziałów i klasyfikacji, co było zresztą typową cechą ówczesnej nauki. *Ars diplomatica* znakomicie pasowała do oświeceniowego racjonalizmu,

szukającego racjonalnej metody zgłębiania przeszłości i oceny jej świadectw. Zwrotowi ku dokumentowi sprzyjały zaś wielkie burze dziejowe. Wszędzie kasaty zakonów i likwidacja ustrojów stanowych powodowały, że stare dokumenty i akta – które traciły już swą aktualność prawną – zbierano w państwowych archiwach, którym Rewolucja nadała publiczną otwartość, a rządy napoleońskie rozprzestrzeniły tę zasadę na całą Europę (także Księstwo Warszawskie dorobiło się szybko swego Archiwum Ogólnego Krajowego w 1808 r.). Dokumenty stawały się stosunkowo łatwo dostępne i budziły coraz większe zainteresowanie. Z romantyzmem nadchodziła wielka fascynacja średniowieczem, w którym upatrywano genezy narodowej tożsamości. Rosło więc zapotrzebowanie na fachowych archiwistów i znawców dokumentowego materiału (we Francji szkolić ich miała paryska École de Chartes, utworzona w 1821 r.). Rodziło się naukowe edytorstwo, którego symbolem stały się przede wszystkim Monumenta Germaniae Historica (MGH, powołane w 1819 r.). Pierwszym wielkim przedsięwzięciem były jednak *Regesta Imperii*, zainicjowane przez Johanna Friedricha BöhmERA (1795-1863), w ramach których chciano krytycznie uprzystępnąć w streszczeniach ogromną masę zgromadzonych dokumentów (wtedy szacowaną w Niemczech, na pewno zbyt skromnie, na ok. 100 000 pozycji). Wobec takich liczb krytycyzm musiał być powierzchowny i ograniczał się przede wszystkim do chronologii – gdy data dokumentu nie pasowała do wymienionych w nim osób lub choćby pobytu wystawcy w danym miejscu, uznawano go za falsyfikat. Metoda ta prowadziła oczywiście często na manowce i szybko zaczęła wzbudzać sprzeciw.

W kontrze do regestów zrodził się pomysł wydawania w ramach MGH dokumentów władców w pełnym tekście i w rzeczywiście krytycznym opracowaniu (*Diplomata regum et imperatorum Germaniae*). Przyniosło to zasadniczy przełom metodyczny. Zbierano teraz rzeczywiście komplet zachowanego materiału, o wiele pełniej niż czynili to wydawcy *Regesta Imperii*, a przede wszystkim odtwarzano i analizowano cały tekst, zwracając uwagę także na cechy zewnętrzne, zwłaszcza pismo. Nową metodę ich krytyki wypracował i ustalił Theodor Sickel (1826-1908), wydawca tomów poświęconych dyplomom ottońskim (które zresztą uchodzą za najsłabsze w całej serii). Mówiło się, że w dziedzinie edytorstwa dokumentów dokonał siedmiomilowego kroku, a potem postępowano już tylko milimetrami. Za najważniejszy probierz oceny autentyczności Sickel uznał stwierdzenie kancelaryjnego pochodzenia – gdy różne dokumenty jednego wystawcy dla różnych odbiorców wykazują cechy wspólne, musiały powstać w jego kancelarii; gdy z kolei odkrywamy wspólne cechy różnych dokumentów różnych wystawców dla jednego odbiorcy, musiały powstać za sprawą tego ostatniego. Ferowanie ocen wymagało zatem z jednej strony dokładnego rozpoznania

zwyczajów danej kancelarii, z drugiej zaś – drobiazgowych porównań dokumentów pod względem użytych formuł, szaty słownej (dyktatu) i pisma (duktu), przy czym to ostatnie uznane zostało za kryterium najważniejsze, bo najbardziej obiektywne. Sickel kontynuował i rozwijał myśl Mabillona, którego zresztą – ku uciesze swych wiedeńskich kolegów – pilnie czytywał. Metoda Sickla, który opierał się nie na przygodnych obserwacjach, ale zbudował konsekwentny i logiczny system porządkujący zawsze całość dostępnych źródeł, stanowiła bardzo wyrafinowane instrumentarium badawcze. Dawała wrażenie prawdziwej naukowości, a swemu twórcy zapewniła nie tylko uznanie naukowe, ale też sławę towarzyską i wpływy nawet w kręgu dworu cesarza Franciszka Józefa I. Odmienne podejście reprezentował współcześnie Julius (von) Ficker (1826-1902). Jako wydawca prowadził nową serię *Regesta Imperii* (dał w niej tom dotyczących młodszych Staufów), a dokumenty wykorzystywał głównie jako historyk prawa i ustroju. Skupiał się przede wszystkim na wyjaśnieniu podnoszonych wobec poszczególnych tekstów zastrzeżeń, zwłaszcza co do dat (co w starych *Regesta Imperii* Böhmera skutowały wyrokami o sfalszowaniu dokumentu). Ficker programowo traktował każdy dokument jako odrębny byt i tak go też analizował, starając się określić indywidualną historię jego powstania, a drogą do tego było badanie możliwie szerokiego kontekstu historycznego i umiejscowienie w nim badanego dyplomu, określenie jego „Sitz im Leben”. Nie bez racji zarzucano mu, a zwłaszcza potem jego uczniom, że bronić w ten sposób próbowali niekiedy najbardziej oczywistych fałszerstw. Ficker nie odtwarzał sztywnych reguł działania kancelarii i dystansował się w ogóle od tworzenia jakichkolwiek systemów wiedzy dyplomatycznej. Swe studia tytułował zresztą – dla podkreślenia odrębności swego stanowiska, zwłaszcza wobec Sickla – jako „naukę o dokumencie” (Urkundenlehre)³.

Sickel i Ficker wyznaczali i spersonifikowali dwa różne podejścia do badania dokumentów. Są niczym wcielenie dwóch biegunowo skrajnych tendencji dyplomatyki, choć osobiście się podobno lubili (acz bez serdeczności). Byli zresztą rówieśnikami, obaj pochodzili z północnych Niemiec, choć czynni byli w Austrii. Sickel, syn saskiego pastora, w Wiedniu uchodził za wzór Prusaka, a do tego był apodyktyczny i zdradzał skłonności do przywództwa i dominacji nad otoczeniem. Ficker, katolik, urodzony wprawdzie w Prusach, ale Prusaków nieznoszący (toczył bardzo głośny spór z Heinrichem von Syblem, któremu zarzucał ahistoryczny nacjonalizm), był profesorem w Innsbrucku i stał się Tyrolczykiem ze szczerego wyboru. Ficker był przede wszystkim historykiem, który oceniał dokumenty jako

³ J. Ficker, *Beiträge zur Urkundenlehre*, t. I-II, Innsbruck 1877-1878; klasyczne dzieło Th. Sickla nosiło tytuł: *Beiträge zur Diplomatik*, t. I-VIII, Wien 1861-1862.

źródła potrzebne mu w pracy i w tym sensie, jak o nim powiedziano, uprawiał dyplomatykę jako naukę pomocniczą. Sickel stworzył z dyplomatyki jakby odrębną dyscyplinę nauki, nie widział przed sobą nic więcej poza precyzyjnym ustaleniem kancelaryjności i wydaniem wyroku co do autentyczności; stronił np. od analiz filologicznych, nie rozwiązywał nawet miejscowych, nie chciał robić (jak inni wydawcy) indeksów rzeczowych, aczkolwiek ograniczenia te wynikały nie tylko z metodycznego zamiaru, co w pewnej mierze z pośpiechu działania (czynnego wcześniej w MGH Georga Heinricha Pertza mocno krytykowane za wieloletnie przygotowania, które w zakresie dokumentów nie zaowocowały żadnym efektem edytorskim). Celem Sickla było danie starannie przygotowanej edycji krytycznej. Rozróżniał nawet dyplomatyków od zwykłych historyków, ci ostatni zaś patrzyli na sposób pracy tych pierwszych (przerysowujących np. przez kalkę całe dyplomy) z uśmiechem, ale i nie bez głębokiego podziwu.

Sickel miał bowiem poczucie osiągnięcia pewnej metodycznej doskonałości. Było to szczególnie ważne w epoce sporów o naukowy charakter historiografii. Dyplomatyka dawała wtedy posmak prawdziwego scyentyzmu. Współcześni porównywali znaczenie sicklowskiej dyplomatyki do roli mikroskopu w naukach ścisłych⁴. Pozytywistyczna wiara w prawdziwą naukowość była naiwna. Kolejne dziesięciolecia był okresem konsumowania osiągnięć i uznania. Sprawdzone (choć wciąż doskonałą w szczegółach i modyfikowaną) metodą przygotowywano kolejne edycje i studia. Szeroko wkraczano na nowe pola badawcze. Paul Fridolin Kehr (uczeń Sickla) podjął wzorowane na swym mistrzu badania nad dokumentami papieskimi, a Oswald Redlich (uczeń zarówno Sickla, jak i Fickera, związany jednak głównie z tym drugim) próbował znaleźć klucz do badania dokumentów „prywatnych” (to znaczy niekrólewskich i niepapieskich) – co było nadzwyczaj trudne ze względu na mnogość ośrodków je produkujących i wymuszało ogarnianie coraz szerszego spektrum zagadnień. Szybko rozwinął się rozległy nurt badań nad kancelariami jako instytucjami. Badania te stały wprawdzie na pograniczu historii ustroju, ale z samej swej natury miały charakter dyplomatyczny, opierały się bowiem przecież na typowo dyplomatycznej analizie dokumentów, a przede wszystkim rekonstruowały wzorce, służące potem za punkt odniesienia dla oceny poszczególnych dyplomów. Różne nurty sprzyjały wyraźniejszemu dostrzeganiu potrzeby wykorzystywania powszechnie uznanej i podziwianej metody do celów dużo szerszych niż to, co wyobrażał sobie Sickel, do rozwiązywania rozmaitych istotnych kwestii historycznych. Takie poszerzanie badań rodziło z kolei potrzebę podsumowania

⁴ H. Hirsch, *Methoden*, s. 4.

całości wiedzy dyplomatycznej, tak by udostępnić ją wszystkim historykom. Syntezę taką dał Harry Bresslau (1848-1926), uczeń Georga Waitza i Johanna Droysena, a więc niewywodzący się wcale ze szkoły klasycznych mistrzów dyplomatyki – co dawało mu zresztą zaoewne nieco szerszą perspektywę. Niczym nowy Mabillon starał się dać pełną sumę wiedzy o zasadach tworzenia i funkcjonowania dokumentu średniowiecznego. *Summa* ta do dziś pozostaje niezastąpiona, mimo upływu ponad wieku, niewiele się zestarzała i wciąż służy znakomicie kolejnym pokoleniom adeptów i badaczy. Nieprzypadkowo Bresslau zatytułował swe *opus vitae* nie jako dyplomatykę, ale „naukę o dokumencie”⁵ (choć odpowiedzią strony francuskiej był „podręcznik dyplomatyki”⁶). Było to świadome nawiązanie do Fickera, a zarazem wyraz tendencji szukania nowych celów i zadań dla tradycyjnej dyplomatyki. Zamiast *Diplomatik* wolano wówczas używać *Urkundenlehre*, *Urkundenwissenschaft* lub *Urkundenforschung* – przy czym to ostatnie słowo markować miało z jednej strony odejście od ograniczeń metod Sickla na rzecz pełniejszego odwoływania się do najróżniejszych aspektów dokumentu, z drugiej zaś oznaczało wszelkie badania historyczne oparte na analizie tego rodzaju źródeł. Kompleksowo ujęte dzieje dokumentu, jakie dał Bresslau, same w sobie były już przecież ważnym zjawiskiem z historii kultury czy ustroju. Założone w 1908 r. przez Bresslaua wraz Karlem Brandi i Michaeliem Tanglem specjalistyczne czasopismo nazwano *Archiv für Urkundenforschung*, a w programowym wprowadzeniu deklarowano otwarcie jego łamów na wszelkie studia nad dokumentami, a także – co wyraźnie akcentowano – nad innymi formami dokumentacji, co oznaczało zarazem otwarcie na późniejsze epoki⁷. Wydawana od 1955 r. kontynuacja tego czasopisma nosi, co ciekawe, tytuł *Archiv für Diplomatik* (z mniej dla nas istotnym dodatkiem: *Schriftgeschichte, Siegel- und Wappenkunde*), a zmiana ta oddaje wygaśnięcie dawnych sporów i ustalenie się neutralnej terminologii.

Przez kilka następnych dekad dyplomatyka trwała w chwale swej doskonałości, powszechnie szanowana i uznawana, ale pozostając w pozornym marazmie – nie przeżywała już zmian na miarę tego, co zrobili Sickel czy Bresslau⁸, acz nieustannie przecież posuwano

⁵ H. Bresslau, *Urkundenlehre*, t. I-II (wyd. 1: 1889, 1915-1931).

⁶ A. Giry, *Manuel de diplomatique*, Paris 1894. Podobnie kolejne syntezy francuskie: A. de Boüard, *Manuel de diplomatique française et pontificale*, t. I-II, Paris 1929-1948; O. Guyotjeannin, J. Pycke, B.-M. Tock, *Diplomatique médiévale*, a także włoskie: C. Paoli, *Diplomatica*, Firenze 1942; G. Nicolaj, *Lezioni di diplomatica generale*.

⁷ *Archiv für Urkundenforschung* 1, 1908, s. 1-4; także K. Brandi, *Urkundenforschung*, tamże 2, 1909, s. 155-166.

⁸ L. Santifaller, *Urkundenforschung. Methoden, Ziele, Ergebnisse*, wyd. 4, Köln-Wien 1986, s. 8-10, swój krótki przegląd kształtowania się metody dyplomatyki ograniczył do Mabillona, Sickla i wzmianki o jego uczniach (sam był uczniem O. Redlicha).

stan wiedzy i doskonalono metody. Postępowała technika – badacze nowego pokolenia nie musieli już przerysowywać oryginałów, ale je po prostu fotografowali i rozbudowali bazy dokumentacyjne (w Krakowie robił to Stanisław Krzyżanowski, wiedeński uczeń Sickla). Osiągnięta doskonałość zaczęła z czasem ciążyć. Skoro dyplomatyka koncepcyjnie osiągnęła właściwie wszystko, rozstrzygnęła już zagadki autentyczności wydawanych w wielkich korpusach dokumentów, to stawała się niepotrzebna. Czemu miałyby jeszcze służyć – zdolna co najwyżej do produkcji kolejnych przyczynków faktograficznych. Długo uznawana za wzór naukowości w historiografii, od połowy XX w. stała się obiektem krytyki. Nawet sami dyplomatycy ogłosili jej kryzys⁹, polegający na wyczerpaniu się twórczych możliwości na zakreślonym tradycyjnie polu działania. Przeciwnicy zaczęli zaś kwestionować same podstawy metodyczne. Prorokom kolejnych nowinek, gwałtownych „zwrotów”, żywiących się rewolucyjną nowością swych pomysłów i zwracających się przeciwko zastanej tradycji, dyplomatyka wydawała się rozpaczliwie stara, wobec czego urastała wręcz do rangi synonimu konserwatywnego skostnienia. Ceni się zaś tylko to, co całkiem nowe. Już przed 20 laty charakteryzujący stan współczesnej mediewistyki Hans-Werner Goetz w dziedzinie dyplomatyki nie znalazł niemal nic „nowoczesnego”¹⁰. Pozytywizm nie jest dziś dobrą rekomendacją. Krytyka nie jest całkiem nieuzasadniona. Niektóre z prowadzonych badań dyplomatycznych raziły (i razią) rzeczywiście skrajnym formalizmem – czy był jakikolwiek sens liczyć, jak sztych już dawno Stanisław Kuraś, „ile też dokumentów napisał notariusz Marcin, a ile Jan”, albo „ile razy napisano w dokumentach jakiegoś wystawcy *notum facimus*, a ile razu *significamus*”¹¹. To jednak pewne zjawiska skrajne, wprawdzie wcale nierzadkie, ale nie stanowiące przecież o istocie i wartości całej tej sztuki. Czy ma zaś sens podważanie samej metody dyplomatycznej?

Traktuje się ją często bardzo statycznie, jako coś, co kiedyś stworzył Sickel, udoskonalili Ficker i co trwa. A jest przecież i powinna być dalej rozwijana, warto dyskutować o wielu jej aspektach i kategoriach. Dyskusje te umykają często uwadze szerszej publiki historyków, bo przeciwnicy chętnie w krytyce widzą całkowite zaprzeczenie, a obrońcy w odpowiedzi mają skłonność do apologizacji. Słabo na przykład przebija się do szerszej opinii dyskusja wokół kluczowego z sicklowskiego punktu widzenia pojęcia kancelaryjności,

⁹ H. Fichtenau, La situation actuelle des études de diplomatique en Autriche, Bibliothèque de l'École des chartes 119, 1961, s. 5-20; R.-H. Bautier, Leçon d'ouverture du cours de diplomatique à l'École des chartes, tamże, s. 194-225.

¹⁰ H.-W. Goetz, Moderne Mediävistik. Stand und Perspektiven der Mittelalterforschung, Darmstadt 1999, s. 154-156; zob. cierpkie uwagi dyplomatyka: Th. Ludwig, Die Urkunden der Bischöfe von Meißen. Diplomatische Untersuchungen zum 10.-13. Jahrhundert, Köln-Weimar-Wien 2008 (Archiv für Diplomatik, Beiheft 10), s. 7-8.

¹¹ S. Kuraś, Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi małopolskich XIV-XV wieku, Wrocław 1971, s. 3.

choć wnioski kolejnych studiów szczegółowych potwierdzają, że nie ma ono sensu w tak jednoznacznej postaci, jaką mu tradycyjnie przydawano – i odbiorca mógł przecież wiernie naśladować wcześniejsze dokumenty danego wystawcy, a kancelaria wystawcy mogła korzystać z podkładek dostarczanych przez odbiorcę. Istnieje też nieprzewidywana w ogóle w klasycznym modelu dychotomii wystawca-odbiorca, a w istocie szeroka, sfera dokumentów przygotowywanych przez osoby trzecie¹². Sprawa okazuje dużo bardziej mglista niż to się wydawało. Zmienia to w ogóle optykę patrzenia na średniowieczną kancelarię. Dzisiaj widzimy ją raczej jako pewną „sieć” powiązanych z wystawcą osób¹³, a nie jakiś ściśle zorganizowany urząd o dokładnie ustalonej pragmatyce działania, jak wyobrażał sobie – niewątpliwie na wzór współczesnej mu biurokracji – Th. Sickel. Pojawiają się wciąż nowe trendy badań. Obiecująco zapowiadał się nurt studiów nad poszczególnymi formułami (zwłaszcza arengą i intytulacją), acz chyba stracił rozmach, choć w badaniach nad arengami wciąż wiele się robi¹⁴. W Polsce popularne były badania nad testacjami, ale miały one mało dyplomatyczne nachylenie, bo zanedbywano refleksję nad samym procesem powstawania listy świadków, ograniczając się raczej do czysto prozopograficznego analizowania jej jako gotowego produktu¹⁵. Był pomysł budowania „semiotyki dokumentu” lansowany mocno przez Petera Rücka, badającego z niespotykaną wcześniej intensywnością wszelkie znamiona zewnętrzne, znaki graficzne, format, ogólny „layout” dokumentów, które też były na pewno ważnym komunikatem dla (zwłaszcza niepiśmianych) odbiorców. Po śmierci samego Rücka (2004) nurt ten stracił swego głównego apostoła, ale posiane ziarno przynosi ciekawe plony¹⁶.

¹² A. Kruishaar, Kanzleianfertigung, Empfängeranfertigung und Anfertigung durch Dritte, *Archiv für Diplomatik* 25, 1979, s. 256-299.

¹³ W. Huschner, Die ottonische Kanzlei in neuem Licht, *Archiv für Diplomatik* 52, 2006, s. 353-370; w odniesieniu do Polski: A. Adamska, Die frühpiastische Kanzlei im „Netzwerk” der mittelalterlichen pragmatischen Schriftlichkeit, w: Fernhändler, Dynasten, Kleriker. Die piastische Herrschaft in kontinentalen Beziehungsgeflechten vom 10. bis zum frühen 13. Jahrhundert, Wiesbaden 2015 (DHI Warschau, Quellen und Studien 30), s. 193-216.

¹⁴ Klasyczne: H. Fichtenau, Arenga. Spätantike und Mittelalter im Spiegel von Urkundenformeln, Graz-Köln 1957; ostatnio: A. Adamska, Studying Preambles Today: A Paradigm Shift in Diplomatic?, w: *Urkundenformeln im Kontext. Formen der Schriftkultur im Ostmitteleuropa des Mittelalters (13.-14. Jahrhunderts)*, Wien 2016 (Veröffentlichungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung 65), s. 35-45. H. Wolfram, Lateinische Königs- und Fürstentitel bis zum Ende des 8. Jahrhunderts, Graz-Wien-Köln 1967 (Intitulatio 1); Lateinische Herrscher- und Fürstentitel im neunten und zehnten Jahrhundert, Wien-Köln-Graz 1973 (Intitulatio 2).

¹⁵ Zob. T. Jurek, *Rozwój dokumentu polskiego w XIII wieku*, w: *Dyplomatyka staropolska*, Warszawa 2014, s. 123-124.

¹⁶ P. Wurm, Ein neues Bild von der Urkunde: Peter Rück und seine Schüler, *Archiv für Diplomatik* 52, 2006, s. 335-352. Do inspiracji tych nawiązują wyraźnie: M. Mersiowsky, *Die Urkunde, oraz S. Gleixner, Sprachrohr kaiserlichen Willens. Die Kanzlei Kaiser Friedrich II. (1226-1236)*, Köln-Weimar-Wien 2006 (*Archiv für Diplomatik, Beiheft 11*).

Nie przebija się szerzej potrzeba korzystania z doświadczeń grafologii, kryminalistyki¹⁷ i różnych nowinek oferowanych przez postęp techniczny – acz słyszy się niekiedy o wykonywaniu prześwietleń rentgenowskich, zdjęć w podczerwieni czy nawet tomografii komputerowej dokumentów. Bariery są tu chyba znaczne koszty takich zabiegów. Są to jednak tylko udoskonalenia techniczne, niezmieniające w niczym samej znanej od dawna zasady jak najgłębszego poznania dokumentu i znalezienia elementów porównania go z jakimś kontekstem. W jednym przełamano z pewnością tradycyjny paradygmat – doceniono powszechnie znaczenie falsyfikatów jako ważnych świadectw przeszłości. Kiedyś dokumenty uznane za fałszywe wypadały właściwie z kregu zainteresowań nauki; w klasycznych edycjach umieszczane były osobno, gdzieś na końcu, w aneksach, i skazywane tym samym na zapomnienie – co wzbudzało pewne wątpliwości nawet u Sickla¹⁸. Dziś widzimy w falsyfikatach źródło bogatej wiedzy: istotna jest sama potrzeba ich tworzenia, badać można odbijającą się w nich świadomość prawną i historyczną, politykę fałszowania, aspekty techniczne warsztatu fałszerskiego, a fałszywe teksty bywają podstawą do rekonstrukcji zaginionych dyplomów czy poprzedzających je notycji¹⁹. Podkreślić wreszcie trzeba znaczenie nowych możliwości technicznych: digitalizacja umożliwia tworzenie wielkich i łatwo dostępnych z domowego komputera korpusów reprodukcji, ułatwiających wszelkie badania porównawcze (będące przecież zawsze prawdziwą solą dyplomatyki)²⁰. Pamiętać jednak trzeba, że to tylko techniczne narzędzie, które samo w sobie nie przynosi jeszcze rozwiązania żadnego problemu badawczego. Od czasów Theodora Sickla bardzo wiele się zatem zmieniło, a dyplomatyka lepiej czy gorzej dostosowuje się stale zarówno do nowych pomysłów i ustaleń, korygujących wyobrażenia klasyków, jak i nowych wyzwań i potrzeb. Doskonali się technicznie i koncepcyjnie, ale wszystkie te korekty nie naruszają jej fundamentów. Zmiany dotyczą zadań, jakie stawiać sobie powinna dyplomatyka. Panuje dziś

¹⁷ Odwoływał się do niej np. W. Schlögl, *Die Unterfertigung deutscher Könige von der Karolingerzeit bis zum Interregnum durch Kreuz und Unterschrift*, Kallmünz 1978; tenże, *Zum Problem des Identitätsnachweises in mittelalterlichen Handschriften*, *Historisches Jahrbuch* 100, 1980, s. 131-162; u nas zob. K. Bobowski, *O metodach identyfikacji rąk pisarskich w rękopisach średniowiecznych*, *Studia Źródłoznawcze* 29, 1985, s. 1-7.

¹⁸ H. Fichtenau, *Diplomatiker*, s. 28.

¹⁹ Podstawowe znaczenia ma zbiór: *Fälschungen im Mittelalter*, t. I-IV, Hannover 1988 (Schriften der MGH 33); z obszernej literatury np. Th. Kölzer, *Studien zu den Urkundenfälschungen des Klosters St. Maximin vor Trier (10.-12. Jahrhundert)*, Sigmaringen 1989 (Vorträge und Forschungen, Sonderbd. 36); tenże, *Cui bono? Beobachtungen zur Wirksamkeit mittelalterlicher Urkundenfälschungen*, w: *Originale – Fälschungen – Kopien. Kaiser- und Königsurkunden für Empfänger in „Deutschland“ und „Italien“ (9.-11. Jahrhundert) und ihre Nachwirkungen im Hoch- und Spätmittelalter (bis ca. 1500)*, Leipzig-Karlsruhe 2017, s. 15-30; H. Appelt, *Die Urkundenfälschungen des Klosters Trebnitz*, Breslau 1940 (Forschungen zum Schlesischen Urkundenbuch 2); Alfred Hiatt, *The Making of Medieval Forgeries. False Documents in Fifteenth-Century England*, Toronto 2004. Polskie badania nad fałszerstwami ograniczają się do krytyki poszczególnych dokumentów.

²⁰ *Digitale Diplomatie. Neue Technologien in der historischen Arbeit mit Urkunden*, red. G. Vogeler, Köln 2009 (Archiv für Diplomatik, Beiheft 12).

zasadniczo zgoda, że nie należy ograniczać się do samej analizy formalnej w duchu Sickla. Wartość zachowuje jednak wciąż podstawowa idea możliwie dokładnej analizy jak najszerszego uchwytanego spektrum cech zewnętrznych i wewnętrznych każdego dokumentu i odnoszenia ich do pewnego obowiązującego w danym czasie i miejscu systemu, a także Sicklowskie jeszcze narzędzia prowadzenia takich analiz (z porównywaniem pisma na czele).

Istotne jest przede wszystkim szersze użycie dyplomatyki, nie jako celu samego w sobie, ale narzędzia rozwiązywania rozmaitych problemów historycznych. Duch Sickla jest co prawda wciąż jeszcze żywy. Kontynuowane są przecież wielkie edycje w ramach *Diplomata regum et imperatorum* – ukończono wreszcie wielotomową edycję dokumentów Fryderyka Barbarossy, a całkiem niedawno ukazał się tom poświęcony Ludwikowi Pobożnemu²¹. Z równą akrybią prowadzone są prace nad czeskim kodeksem dyplomatycznym, dla którego mamy od niedawna specjalny tom porządkujący ręce pisarskie wszystkich dokumentów z epoki Wacława II²². W tego typu wydawnictwach nie ma i nie będzie ucieczki od drobiazgowych ustaleń nad atrybucjami redaktorów i pisarzy czy ustaleniem autentyczności. Wciąż pisze się też monografie i artykuły w tym właśnie stylu. O hołdowanie takim tradycyjnym, wąskim ujęciom posądza się niekiedy²³ – acz niezasłużenie – zwłaszcza badacze „szkoły wiedeńskiej”, związanej z Institut für Österreichische Geschichtsforschung, skąd wychodziły przecież liczne i ważne inspiracje nowych kierunków badawczych (jak choćby wspomniane studia nad formułami). Jak wiele dać mogą tradycyjne analizy pisma, dyktatu i elementów wizualnych pokazała niedawno monografia kancelarii Fryderyka II, jawiącej się jako luźna gromada pisarzy, sprawnie realizująca jednak zadanie „tuby cesarskiej woli”²⁴. Dyplomatyka *sensu strictissimo* cieszy się jednak coraz mniejszym uznaniem, a jeśli już, to analizy takie próbuje się z zasady podprządkowywać – choćby nieco na wyrost, przez dodanie paru słów w tytule – jakimś szerszym, zwłaszcza modnie brzmiącym problemom (jak kultura pisma, komunikacja społeczna itp.). I nad tymi badaniami unosi się zatem duch Fickera i Urkundenforschung. Także u nas nieprzypadkowo na pewno Stanisław Kętrzyński już w 1934 r. nazwał swą znakomitą syntezę „Nauką o dokumencie”. Z kolei sickelota Karol Maleczyński wołał poświęcić swój podręcznik „dyplomatyce” (1951), co potem podtrzymywano w kolejnych inicjatywach – czemu i ja, może bezrefleksyjnie, się

²¹ Zob. zbiorek studiów: *Zwischen Tradition und Innovation: Die Urkunden Kaiser Ludwigs des Frommen (814-840)*, red. Th. Kölzer, Paderborn 2014, pokazujących ciekawe wyniki badań prowadzonych w związku z edycją.

²² *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, t. VII, cz. 5, wyd. D. Havel, Brno 2011.

²³ Th. Vogtherr, *Einführung in die Urkundenlehre*, wyd. 2, Stuttgart 2017, s. 22-23. Właśnie jednak dokonanie wiedeńskie przytacza H.-J. Goetz jako przykłady nowoczesnych możliwości dyplomatyki.

²⁴ S. Gleixner, *Sprachrohr kaiserlichen Willens*.

niedawno poddałem²⁵. W Polsce sickeloci nie mieli zresztą właściwego oparcia. Sicklowska metoda wypracowana była wszak na potrzeby korpusów dokumentów monarszych, których my w ogóle nie posiadamy, a nasze regionalne kodeksy dyplomatyczne są tylko „zbiorami dokumentów”, a nie kodeksami *sensu proprio* (a więc krytycznymi opracowaniami całości zachowanego materiału); wyjątkiem jest tylko kodeks śląski (który zrobili nam Niemcy) oraz pierwsze tomy kodeksu wielkopolskiego, noszące wszakże silne piętno amatorszczyzny (bo nieujawniające przeprowadzonej krytyki), a dziś już archaiczne. „Ścisłą obserwację” sicklowską – jak z przekąsem mówią zdeklarowani „badacze dokumentów”²⁶ – reprezentował u nas chyba tylko Karol Maleczyński i wywodząca się od niego „szkoła wrocławska”, nie zbudowana jednak wokół przedsięwzięcia edytorskiego. Cały jej wysiłek szedł na wypracowanie odpowiedzi na nie aż tak istotne w końcu pytanie o początki kancelarii książęcej (co i tak najpełniej opracował w kilku artykułach Winfried Irgang²⁷). Badanie dokumentów powinno jednak zawsze służyć czemuś więcej niż samo stwierdzenie kancelaryjności. Możliwości stosowania metod dyplomatycznych wydaje się nieograniczona. Wspomniane już studia nad arengami odsłaniają cały świat pojęć, odczytanie i kulturę literacką, choć zarazem często dość jałową umysłowość pisarzy, powtarzających z lubością oklepane wzory. Znaczne możliwości kryją się w badaniach nad językiem dokumentów²⁸. Sprawa ma wiele płaszczyzn, sięgających od kwestii samego wyboru języka (łacina a języki wernakularne), poprzez problemy z rozumieniem i tłumaczeniem, do analiz szaty językowej dokumentu, w sensie frazeologii, bogactwa (lub ubóstwa) czy poprawności językowej. Nawet szczegółowy rozbiór dyplomatyczny jakiegoś prowincjonalnego dokumentu pozwala niekiedy wniknąć w intelektualną formację lokalnego duchowieństwa, skądinąd tak trudno poddającą się poznaniu²⁹. Badania nad testacjami mogą pokazywać funkcjonowanie elity politycznej, ale zyskałyby, powtórzmy, na pogłębieniu aspektów czysto dyplomatycznych. Istniała i istnieje wciąż w Niemczech cała kategoria prac pisanych pod hasłem: Urkunden-, Hof-, Kanzlei- und Regierungswesen, w których analiza dokumentów i dziejów kancelarii staje się punktem wyjścia dla odtworzenia funkcjonowania władcy, dworu, aparatu administracyjnego, całej

²⁵ S. Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, Warszawa 1934, wyd. 2: Poznań 2008; K. Maleczyński, *Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich*, Wrocław 1951; *Dyplomatyka wieków średnich*, opr. K. Maleczyński, M. Bielińska, A. Gąsiorowski, Warszawa 1971; *Dyplomatyka staropolska*, red. T. Jurek, Warszawa 2014.

²⁶ H. Fichtenau, *La situation*, s. 10 (co użyte zostało właściwie w odniesieniu do uczniów Sickla, uważających się za rodzaj „zakonu” wtajemniczonych).

²⁷ *Zebrane w tomie: W. Irgang, Schlesien im Mittelalter. Siedlung – Kirche – Urkunden. Ausgewählte Aufsätze*, Marburg 2007.

²⁸ Zagadnieniu temu poświęcony był XI Kongres Międzynarodowej Komisji Dyplomatyki w Troyes w 2003 r.: *La langue des actes*. Jego materiały zostały opublikowane on-line: <<http://elec.enc.sorbonne.fr/CID2003/>>.

²⁹ T. Jurek, *Średniowieczna Dobrzyca*, *Rocznik Kaliski* 33, 2007, s. 13-14.

„struktury rządów”. Niedarmo powtarza się, co brać trzeba oczywiście *cum grano salis*, że dyplomatyka pozostaje zawsze w pewnym sensie historią ustroju i prawa³⁰.

Szczególnie ważne powinno być włączenie się dyplomatyki w intensywnie uprawiane ostatnio badania nad kulturą pisma, jej stosunku do kultury oralnej i roli ich obu w komunikacji społecznej, z uwzględnieniem sfery komunikacji symbolicznej, gestów i rytuałów³¹. To ogromne pole, gdzie z jednej strony metoda dyplomatyczna winna okazywać swą przydatność, skoro dokumenty stanowią jedno z podstawowych źródeł, z drugiej zaś chodzi o zgłębienie zjawisk o fundamentalnym znaczeniu dla zrozumienia roli dokumentu w dawnym społeczeństwie. Rozwijające się studia nad tymi zagadnieniami przynoszą też nader istotne dyrektywy metodyczne. Docenić trzeba dokument jako komunikat sam w sobie, a więc oddziaływanie wizualne (do czego przyda się semiotyka P. Rücka), co każe docenić zwłaszcza gatunek dyplomów iluminowanych³². Stąd już krok do zastanowienia się nad wszystkimi pozaprawnymi znaczeniami i funkcjami dokumentu, w tym nad jego rolą „magiczną”³³. Cytowany przed chwilą Michel Clanchy wskazywał, że właściwe zrozumienie dokumentu wymaga uwzględnienia wszystkich faz jego istnienia – a więc zarówno powstania, jak i używania i przechowywania (making, using, keeping). To zasadnicza zmiana. Klasyczna dyplomatyka interesowała się wszak z zasady tylko fazą powstawania w ramach kancelarii (bo to pozwalało określać kancelaryjność), na dalsze losy, po wydaniu go odbiorcy, nie zwracała już większej uwagi³⁴. Podejście takie miało daleko idące konsekwencje. Sickel ustalił zasadę, by w edycjach ograniczać się do podawania informacji o oryginale, z pomijaniem istniejących kopii (bo po co one komu, skoro znamy oryginalny tekst). Zasada ta do dziś stanowi powszechnie respektowany kanon edytorstwa³⁵. Wszystko zależy jednak od stawianego sobie celu – czy ma być nim tylko odtworzenie pierwotnej wersji tekstu (na

³⁰ H. Hirsch, *Die hohe Gerichtsbarkeit im deutschen Mittelalter*, wyd. 2, Darmstadt 1958, s. 9 („Die Synthese des Diplomaters heißt Rechtsgeschichte”); Z. Hledíková, *Diplomatika a dějiny správy pozdního středověku*, w: *200 let pomocných věd historických na Filozofické fakultě Univerzity Karlovy v Praze*, Praha 1988, s. 201-226.

³¹ M. Clanchy, *From Memory to Written Record. England 1066-1307*, wyd. 2, Oxford 1993; także: I. G. Tóth, *Literacy and Written Culture in Early Modern Central Europe*, Budapest 2000. Zob. też omówienie: A. Adamska, *Średniowiecze na nowo odczytane. O badaniach nad kulturą pisma*, *Roczniki Historyczne* 65, 1999, s. 129-154, a także: M. Mostert, *A Bibliography of Works on Medieval Communication*, wyd. 2, Turnhout 2012 (*Utrecht Studies in Medieval Literacy* 2).

³² M. Roland, A. Zajic, *Illuminierte Urkunden des Mittelalters in Mitteleuropa*, *Archiv für Diplomatik* 59, 2013, s. 241-432.

³³ A. Stieldorf, *Die Magie der Urkunde*, *Archiv für Diplomatik* 55, 2009, s. 1-32.

³⁴ Zob. charakterystyczny tytuł zbioru studiów pokonferencyjnych: *Wege zur Urkunde, Wege der Urkunde, Wege der Forschung. Beiträge zur europäischen Diplomatik des Mittelalters*, red. K. Hruza, P. Herold, Wien-Köln-Weimar 2005 (Beihefte zu J. F. Böhmers, *Regesta Imperii* 24). Do rzadkich wyjątków należało studium S. Mikuckiego, *Badanie autentyczności dokumentu w praktyce kancelarii monarszej i sądów polskich w wiekach średnich*, Kraków 1934 (*Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności, Wydział Historyczno-Filozoficzny* 44).

³⁵ Th. Kölzer, *Konstanz und Wandel*, s. 40; zob. M. Mersiowsky, *Die Urkunde*, t. I, s. 38.

którym to podejściu ciąży wpływ metody filologicznej, za cel stawiającej sobie rekonstrukcję archetypu), czy też rekonstrukcja dalszych losów dokumentu. Niekiedy zresztą obserwacja kopii pozwala dokonać podstawowych ustaleń na temat samego oryginału – tak było np. w przypadku znanego przywileju kościańskiego Henryka głogowskiego z 1298 r.; to właśnie informacje czerpane z kopii pozwalają odpowiedzieć na podstawowe problemy w interpretacji tego zachowanego w oryginale aktu³⁶. Szkoda też, że polscy wydawcy, opierający się w dużej mierze na wpisach w księgach nowożytnych, zwykli nie podawać, kto przyniósł stary pergamin do oblaty, co stanowi często bardzo cenną informację (ważne jest np., czy dokumentem lokacyjnym dysponował dziedzic, sołtys czy gromada chłopska). Naszych wydawców jednak to z zasady nie interesuje. Do późniejszych losów dokumentu nawiązuje ciekawy nurt badań nad dokumentami confirmacyjnymi – u nas całkowicie nieznany (nasza literatura nie zna nawet takiego pojęcia), ale obecny np. w nowszych badaniach czeskich i zapowiadający całkiem obiecujące wyniki³⁷.

Nawiązując do przedstawionych refleksji, przyszłe zadania dyplomatyki można sformułować w trzech punktach. Po pierwsze, celem jej musi być oczywiście nadal formalny opis i analiza dokumentów, elementy te stanowią bowiem nieodzowną i niezastąpioną podstawę aktualnego wciąż zadania oceniania autentyczności. Po drugie, dokument zawsze zakotwiczyć trzeba w dziejach urzędu, instytucji lub choćby osoby, które go wytworzyły, a także systemu prawnego, do którego należał, oraz związanych z tym systemem zasad i procedur. Po trzecie wreszcie, niezbędne jest badanie społecznego funkcjonowania dokumentu, z odpowiedzią na zasadnicze pytania: po co go wystawiono?, komu służył?, jak z niego korzystano? Taki właśnie program próbowaliśmy, z różnym co prawda skutkiem, realizować przy opracowywaniu zborowego tomu *Dyplomatyka staropolska* (2014). W tym wszystkim aktualność zachowuje sama metoda analizy dyplomatycznej. Mimo wszystkich wskazywanych modyfikacji jej fundamenty pozostają nienaruszone. Nigdy nie zniknie potrzeba *discernere vera ac falsa*³⁸. Zawsze wykorzystywanie dokumentów musi odwoływać się do ich rozbioru, oceny znamion zewnętrznych, porównywania formuł, dyktatu i duktu. Piszący w ostatnich latach głębokie i piękne apologie dyplomatyki Theo Kölzer, świetny

³⁶ T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę głogowski Henryk 1274-1309*, wyd. 2, Kraków 2006, s. 70-74.

³⁷ L. Martinková, *Zeměpanské konfirmační a konsensní listiny z lucemburské doby pro moravské příjemce*, Brno 2003; T. Velička, *Zeměpanské konfirmační listiny pro slezská města do počátku 15. století*, *Roczniki Historyczne* 82, 2016, s. 7-62, tenże, *Sepsání – užívání – uchovávání. Panovnícké listiny v životě českých královských měst ve středověku*, Litoměřice-Praha 2018.

³⁸ T. Jasiński, *Dyplomatyka*, w: *Vademecum historyka mediewisty*, red. J. Nikodem, D. A. Sikorski, Warszawa 2012, s. 58, uznaje „stwierdzenie, czy badany dokument jest autentyczny, czy też jest falsyfikatem”, za „najważniejsze zadanie dyplomatyki”.

wydawca dokumentów Ludwika Pobożnego, przyznając potrzebę modernizacji na wielu polach, broni przede wszystkim zachowania czystości samej metody³⁹. Słusznie powołuje się na badania, które podejmują nowatorskie tematy i uzyskują znakomite wyniki, posługując się tradycyjnymi instrumentami krytyki dokumentów. Hans-Henning Kortüm w oparciu o porównywanie języka dokumentów papieskich wykazał jego zróżnicowanie w pismach kierowanych do różnych krajów, co pociąga wniosek o funkcjonowaniu już wtedy pisemnych suplik (a to ma ogromne znaczenie dla oceny ścisłości informacji aktów papieskich, że przypomnimy choćby kontrowersje wokół naszego *Dagome iudex*) i pozwala też snuć dalsze rozważania o stanie kultury literackiej tych krajów⁴⁰. Z kolei Wolfgang Huschner na podstawie typowych analiz porównawczych dokumentów przedstawił wielką panoramę kontaktów kulturowych między Italią a krajami niemieckimi we wczesnym średniowieczu⁴¹. Tak ujęta dyplomatyka nie jest już na pewno antykwaryczną zabawą, ale staje się narzędziem prowadzenia bardzo nowoczesnych badań z zakresu historii kultury. Z literatury apologetycznej warto też przytoczyć niewielką książeczkę Christiana Lacknera, adresowaną do sceptyków – jest to bowiem zapis wykładu inauguracyjnego na Uniwersytecie w Wiedniu⁴². Można sobie wyobrazić sytuację, jak to przedstawiciel klasycznej szkoły wiedeńskiej przekonuje nowoczesnych i postępowych kolegów spod znaku „historische Kulturwissenschaft” do swej trącej myszką dyscypliny. Odpiera krytykę, łagodzi podziały (Diplomatiker i Urkundenforscher), eksponuje otwartość na nowe pytania i impulsy, ale podkreśla, że nie można w tym wszystkim zatracić sprawdzonej metody. *Ad oculos* pokazuje niedowiarkom na przykładzie dyplomów fundacyjnych uniwersytetu, jak za sprawą sicklowskich porównań pisma i dyktatu można wciąż powiedzieć wiele ważnego dla nowoczesnej historii kultury. Natomiast najbardziej nowatorski „kulturoznawca” czy antropolog historyczny nie wydobędzie z dokumentu wiele, jeśli nie będzie znał podstaw tradycyjnej metody dyplomatycznej, umożliwiającej jego ocenę oraz właściwe zrozumienie i wykorzystanie.

³⁹ Th. Kölzer, *Diplomatik und Urkundenpublikationen*, w: *Historische Hilfswissenschaften. Stand und Perspektiven der Forschung*, Köln-Weimar-Wien 2005, s. 7-34; tenże, *Die Historischen Hilfswissenschaften – gestern und heute*, *Archiv für Diplomatik* 54, 2008, s. 205-219; tenże, *Diplomatics*, w: *Handbook of Medieval Studies. Terms – Methods – Trends*, t. I, Berlin – New York 2011, s. 405-424.

⁴⁰ H.-H. Kortüm, *Zur päpstlichen Urkundensprache im frühen Mittelalter. Die päpstlichen Privilegien 896-1046, Sigmaringen 1995* (Beiträge zur Geschichte und Quellenkunde des Mittelalters 17).

⁴¹ W. Huschner, *Transalpine Kommunikation im Mittelalter. Diplomatische, kulturelle und politische Wechselwirkungen zwischen Italien und dem nordalpinen Reich (9.-11. Jahrhundert)*, Hannover 2003 (Schriften der MGH 52), t. I-III.

⁴² Ch. Lackner, *Möglichkeiten und Perspektiven diplomatischer Forschung. Zum Privileg Herzog Albrechts III. für die Universität Wien vom Jahr 1384*, Wien-Köln-Weimar 2013 (Stabwechsel 4).

Dyplomatyka pozostaje zatem wciąż żywa i żywotna. Także u nas, co widać w sporej liczbie publikacji i tworzących je autorów⁴³, aczkolwiek wielu z nich – trzeba to przyznać – nie ma nic ciekawego do powiedzenia, a niektóre prace urągają wręcz zdrowemu rozsądkowi. Żywotność ta wynika jednak przede wszystkim z faktu, że dyplomatyka wypracowała rzeczywiście bardzo solidny model analizy, który – jak starałem się pokazywać – nie skostniał przez wieki i okazuje się wciąż elastyczny. Jest to bowiem po prostu model sumiennej analizy źródłoznawczej. Ma on charakter uniwersalny. Każde źródło można i warto bowiem poddawać tego typu badaniom. Niedawno pokazywał to Paweł Stróżyk, rozwijając i modyfikując myśli swej mistrzyni, Brygidy Kürbis, na temat źródłoznawstwa⁴⁴. Postulował konieczność wyczerpującego opisu i charakterystyki każdego wykorzystywanego przez historyka przekazu, czym zająć powinny się jednak wyspecjalizowane badania (żaden historyk nie jest wszak w stanie odpowiednio dogłębnie zajmować się wszystkimi zabytkami, do których, często okazjonalnie, sięga). Dyplomatyka, zajmująca się jedną z najważniejszych kategorii źródeł, świetnie mieści się w takiej koncepcji. Jej rolą powinno być dostarczanie ogółowi historyków zarówno wydań dokumentów (edycja zawsze uważana była za ukoronowanie wszelkich badań), jak i wiedzy o nich, w sugerowanym przed chwilą trójpunktowym schemacie (opis, kontekst prawny, funkcjonowanie).

Uniwersalność metody ma z naszego punktu widzenia różne wymiary. Przede wszystkim w grę wchodzi możliwość ekspansji na wszelkie kategorie tekstów powagi urzędowej. Myśl nie jest zresztą bynajmniej nowa ani oryginalna. Przypomnijmy cytowaną wyżej deklarację programową redakcji *Archiv für Urkundeforschung* z 1908 r., gdzie wraz z „dokumentami w ścisłym znaczeniu” wymieniano jednym tchem: listy, akta, księgi urzędowe, rejestry, protokoły synodalne, urbarze⁴⁵. Ekspansja gatunkowa oznacza zarazem ekspansję chronologiczną. Klasycy dyplomatyki widzieli w niej naukę o dokumencie średniowiecznym. Ponieważ zaś właściwą metodę wykuto na podstawie doświadczeń zbieranych przy edycjach korpusów wczesnych dyplomów karolińskich i ottońskich, w klasycznym ujęciu sickelotów nawet późne średniowiecze nie wchodziło w zasadzie w zakres badań dyplomatycznych. Tam nie da się bowiem przecież zebrać wszystkich dokumentów, posegregować formuł, przypisać każdej pozycji redaktorom, pisarzom itd.

⁴³ A. Adamska, *Bibliographie de la diplomatie polonaise 1956-1996*, *Archiv für Diplomatik* 44, 1998, s. 275-336; J. Grabowski, *Badania z zakresu dyplomatyki średniowiecznej i staropolskiej prowadzone w Polsce w latach 1996-2007*, *Studia Źródłoznawcze* 46, 2009, s. 107-140; T. Jurek, K. Skupieński, *Die polnische Diplomatik an der Schwelle zum 21. Jahrhundert. Eine Bilanz*, *Archiv für Diplomatik* 52, 2006, s. 505-516.

⁴⁴ P. Stróżyk, *Źródła ikonograficzne w badaniu źródłoznawczym na przykładzie drzewi gniźnieńskich*. *Heureka i krytyka zewnętrzna*, Poznań 2011, s. 88-108; zob. B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś*, *Studia Źródłoznawcze* 24, 1979, s. 83-96.

⁴⁵ Zob. wyżej, przyp. 7.

Specyfika masowego i bardziej różnorodnego materiału stawia rzeczywiście przed badaczami nieco inne pytania (znaczenie not kancelaryjnych, z czasem rola druku) i problemy (z większym nachyleniem ku historii kancelarii i trybu jej pracy)⁴⁶. Przekonanie o zasadniczej odrębności późnego średniowiecza, mocno ugruntowane, nie było jednak przeważnie artykułowane wprost (Bresslau z wielką swobodą poruszał się po czasach od V do XV w., acz skupiał na wczesnym i pełnym średniowieczu). Dziś uważa się już powszechnie, że wskazane ograniczenia mają tylko charakter praktyczny, nie umniejszają zaś możliwości przenoszenia samych pytań badawczych i metod ich rozwiązywania na wieki późniejsze. Różnica jest nie jakościowej, a tylko ilościowej natury⁴⁷. Ograniczenia późnego średniowiecza tracą na znaczeniu zwłaszcza w przypadku Polski, gdzie mamy mimo wszystko stosunkowo mało źródeł i są one stosunkowo późne. We wczesnym średniowieczem nasi dyplomacy nie mieliby po prostu czym się zjamować. Nieprzypadkowo więc pierwsza chyba polska monografia dyplomatyczna wydana w formie książkowej dotyczyła kancelarii Kazimierza Jagiellończyka⁴⁸. Do dziś jednak utrzymuje się przekonanie, że dla XIV czy XV w. nie należy już w tradycyjny sposób badać rąk pisarskich i oboczności dyktatu⁴⁹. Wypada jednak przyznać się, iż nie prowadzi się takich badań z tego względu, że tego nie potrafimy (a może się nam nie chce), nie zaś dlatego, że robić ich nie warto. Kapitulujemy wszakże chyba zbyt łatwo. Nikt wczaj nie porwał się na monografię kancelarii Kazimierza Wielkiego, do której wobec masy zachowanych dokumentów (ocenianej orientacyjnie ok. 1000 pozycji) nie da się jakoby zastosować klasycznych narzędzi. Zauważmy jednak, że Sickel i klasyczni edytorzy pracowali na niewiele mniejszym materiale – dokumentów ottońskich jest w sumie ponad 1200 (Otto I – 466, Otto II – 325, Otto III – 438), dokumentów Henryka IV – 491, wydany ostatnio tom dla Ludwika Pobożnego ma w sumie 728 pozycji (w tym co prawda 231 deperditów), zaś dokumentów Barbarossy (które przez pół swego pracowitego życia wydawał Heinrich Appelt) było 1079. Drobiazgowa monografia o kancelarii Fryderyka II opiera się na 540 dokumentach. Nawet zresztą, gdyby zrezygnować z pełnego stosowania tradycyjnych metod, warto byłoby stosować je choćby fragmentarycznie. Późniejsze epoki niosą

⁴⁶ Ch. Lackner, Die Vielgestaltigkeit der spätmittelalterlichen Herrscherurkunde, w: *Urkunden und ihre Erforschung. Zum Gedanken an Heinrich Appelt*, Wien 2014 (Veröffentlichungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung 62), s. 93-107.

⁴⁷ I. Hlaváček, Das Urkunden- und Kanzleiwesen des böhmischen und römischen Königs Wenzel (IV.) 1376-1419. Ein Beitrag zur spätmittelalterlichen Diplomatie, Stuttgart 1970 (Schriften der MGH 23), s. 32; zob. też tenże, Das Problem der Masse: das Spätmittelalter, Archiv für Diplomatik 52, 2006, s. 371-393.

⁴⁸ E. Nowicki, Studia nad kancelarią koronną Kazimierza Jagiellończyka, Lwów 1912.

⁴⁹ I. Sułkowska-Kurasiowa, Dokumenty królewskie i ich funkcja w państwie polskim za Andegawenów i pierwszych Jagiellonów 1370-1444, Warszawa 1977, s. 6: „okres andegawencki przedstawiono w sposób dość drobiazgowy, opisowy. Okres rządów Jadwigi, a zwłaszcza panowanie Jagiełły [...] można było opracować tylko sumarycznie”. W zakres badań nie wchodziły w ogóle analizy porównawcze rąk pisarskich.

oczywiście nieco odmienne problemy. Począwszy od XV w. dokument (nawet najszerzej pojmowany) traci na pewno swe kluczowe znaczenie, jakie miał wcześniej z braku czy ubóstwa innych przekazów, a pojawiają się teraz inne, bogatsze informacyjnie kategorie źródeł, jak korespondencja, pamiętniki itp. Zawsze przecież dokument jest jednak obecny i będzie obecny, dopóki ludzie będą na piśmie utrzymywać swe czynności prawne. Maleje znaczenie podejrzeń o fałszerstwo (choć fałszyfikaty zdarzają się we wszystkich epokach). Lepiej udokumentowane czasy nowsze dają za to lepsze możliwości rekonstrukcji trybu pracy i organizacji kancelarii – stąd nacisk przesuwany się często na aspekt instytucjonalny, ze szkodą dla spraw czysto dyplomatycznych (bez których jednak właściwe rozwiązanie spraw organizacji nie wydaje się w pełni możliwe). W czasach nowożytnych postulat gromadzenia całości materiału źródłowego jest już zupełnie nieziszczalny, pojawia się raczej problem właściwej selekcji, ale i tu jednak można ze znakomitą korzyścią stosować tradycyjne metody badań formularza⁵⁰. Każde wkroczenie badacza z klasycznymi metodami dyplomatycznymi w późne średniowiecze uznać trzeba za cenne. Jako przykłady ciekawych możliwości badań opartych na studium porównawczym rąk pisarskich wskażmy niedawne monografie o piśmie w kancelarii Witolda, posuwająca wyraźnie wiedzę o tej instytucji⁵¹. Porównywanie rąk stosowałem też w pracy nad wydaniem landbucha świdnickiego i to ono właśnie pozwoliło odtworzyć i zrozumieć prostą strukturę kancelarii i tryb jej pracy. Wkraczanie w późne średniowiecze ma też odwrotną stronę – obcowanie ze stosunkowo bogatym i bardziej zróżnicowanym materiałem pozwala lepiej i dogłębniej zrozumieć zjawiska, które znamy też z czasów wcześniejszych, ale tam nie potrafimy się często z nimi uporać. W Świdnicy przekonałem się dowodnie, że kancelaria była maleńkim organem, w którym wielorakie potrzeby władzy potrafił sprawnie zaspokoić jeden pisarz z kilkoma zaledwie pomocnikami⁵². Badacze XIII w. cieszą się natomiast, gdy znajdują jak najwięcej pisarzy danego księcia, których widzą jako duży, na pewno hierarchicznie ustrukturyzowany zespół – a nie przyjmują do wiadomości, że ta mnogość to dowód zatrudniania zgoła przygodnych sił, czyli braku właściwej kancelarii. Na gruncie masowego materiału świdnickiego zrozumiałem, że data odnosi się z zasady do czynności prawnej, a nie faktycznego spisania i wystawienia dyplomu, które mogło nastąpić nawet długo później.

⁵⁰ W. Chorążyczewski, Nowożytny dokument królewski. Możliwości badawcze, w: Polska kancelaria królewska czasów nowożytnych między władzą a społeczeństwem, Toruń 2003, s. 27-48; zob. omówienie badań francuskich: B. Barbiche, La diplomatie royale française de l'époque moderne, *Archiv für Diplomatik* 52, 2006, s. 418-427.

⁵¹ R. Čapaitė, *Gotikinis kursyvas Lietuvos didžiojo kunigaikščio Vytauto raštinėje*, Vilnius 2008; zob. recenzję pióra S. Szybkowskiego, *Studia Źródłoznawcze* 47, 2009, s. 238-241.

⁵² *Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego*, wyd. T. Jurek, t. I, Poznań 2004, s. IX-XXI; t. II, Poznań 2000, s. XX-XXX; t. III, Poznań 2007, s. XVI-XXX.

Zawsze wniknięcie w epokę młodszą, z natury rzeczy lepiej oświetloną źródłowo, pozwala lepiej zrozumieć analogiczne zjawiska w czasach starszych.

Dyplomacy długo mieli jednak kłopot z zaakceptowaniem takiego rozszerzającego podejścia. Tradycyjne jest wciąż odrożnianie dyplomatyki (dotyczącej średniowieczna) od aktoznawstwa (dla czasów nowożytnych). To terminologia niemiecka: Diplomatik/Urkundenlehre oraz Aktenkunde. Ale to tylko pojęciowa konwencja. Sam przedmiot badań jest bowiem w obu przypadkach ten sam. Dokument po 1500 r. nie staje się czymś zupełnie odmiennym od tego starszego, a wszelkie nowe formy dokumentacji (narastające zresztą przeważnie już od późnego średniowiecza) też mieszczą się szereokiej definicji dokumentu i też wymagają wnikliwego badania dyplomatycznego. Już klasyk Heinrich Otto Meissner (1890-1976) definiował aktoznawstwo jako „nowożytną dyplomatykę” („Aktenkunde ist moderne Urkundenlehre”), a podstawowe podręczniki podkreślają to już samymi tytułami⁵³. Dziś nikt już nie kwestionuje potrzeby sięgania dyplomatyki w późne średniowiecze i wykraczania poza średniowiecze⁵⁴. Historycy zachodni jako prekursorów takiego śmiałego otwarcia na nowe czasy i właściwe dla nich formy dokumentacji cytować lubią przeważnie Georges Tessiera i Roberta-Henri'ego Bautiera⁵⁵. Zapominają jakby o programie Urkundenforschung głoszonym już w 1908 r., a przede wszystkim o praktycznych dokonaniach badaczy czeskich. Przygotowany jeszcze w latach sześćdziesiątych podręcznik dyplomatyki czeskiej sięgał aż do 1848 r.! Jeden z jego redaktorów, Zdeňek Fiala, w swym znanym artykule zadawał retoryczne pytanie o istnienie jednej czy dwóch różnych dyplomatyk, optując oczywiście za jednością wspólną dla wszystkich epok⁵⁶. Chodzi zaś nie tylko o dokumenty *sensu strictiori*. Możliwości zastosowania metod dyplomatycznych są ogromne. I tu rodzą się specyficzne problemy, bo sicklowskie wzory nie zawsze dają się adaptować wprost na nowożytnym materiale. W grę wchodzić powinno raczej pewna ogólna wrażliwość i podejście dyplomatyczne, z zastosowaniem dających się wdrożyć metod. Zawsze niezwykle ważne pozostaje analiza

⁵³ H. O. Meissner, *Urkunden- und Aktenlehre der Neuzeit*, Leipzig 1950; O. Hochedlinger, *Aktenkunde. Urkunden- und Aktenkunde der Neuzeit*, Wien-München 2009.

⁵⁴ O. Poncet, *Défense et illustration de la diplomatie de l'époque moderne*, *Archiv für Diplomatik* 52, 2006, s. 395-416.

⁵⁵ G. Tessier, *Diplomatique*, w: *L'histoire et ses méthodes*, Paris 1961 (*Encyclopédie de la Pléiade*), s. 633-676; R.-H. Bautier, *Leçon*, s. 202; tenże, *Propositions méthodologiques pour la Diplomatie du Bas Moyen Age et des débuts des temps modernes*, w: *Landesherrliche Kanzleien im Spätmittelalter*, München 1984 (*Münchener Beiträge zur Mediävistik und Renaissance-Forschung* 35), t. I, s. 49-59.

⁵⁶ *Česká diplomatika do r. 1848*, red. J. Šebánek, Z. Fiala, Z. Hledíková, Praha 1971; Z. Fiala, *Diplomatika jedna nebo dvě*, *Archivní časopis* 10, 1960 s. 1-19; w Polsce zob. analogiczny głos A. Tomczaka, *W sprawie zakresu dyplomatyki*, w: *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, cz. 2, Warszawa 1968, s. 330-343 (przedruk w: tegoż, *Studia historico-archivistica*, Toruń 2002, s. 145-154).

i wyodrębnienie rąk pisarskich, dające dobry wgląd w powstanie danego przekazu. Tak warto by badać przede wszystkim księgi sądowe, które stanowią wszak od przełomu XIV i XV w. postawę całej naszej wiedzy o przeszłości. Mimo istnienia kilku dobrych opracowań niewiele wciąż o nich wiadomo⁵⁷. Osobno badać trzeba oczywiście księgi każdego z porządków prawnych (szlacheckie prawa ziemskiego, miejskie, kościelne, wreszcie wiejskie), ale widzieć zaraze je trzeba jako pewną całość wzajemnie na siebie oddziałującą. Trzeba zbadać ich genezę, określić, gdzie tkwi dla nich wzór i jakie są analogie (czy prowadzenie ksiąg sądów królewskich rzeczywiście nakazał król Ludwik?), zanalizować ewolucję formy zewnętrznej, jak i kształtowanie się i stabilizację formularza (w wymiarze porównawczym dla całego kraju). Warto badać tworzące owe księgi kancelarie (do czego właściwą drogą pozostaje analiza pisma), zwracając uwagę na wzajemne oddziaływanie różnych kancelarii (ziemskiej, miejskiej, biskupiej, konsystorskiej) urzędujących w tym samym mieście (ciekawe studium na temat pisarzy czynnych w Przemyślu ma niestety tylko charakter prozopograficzny, nie zajmuje się zaś porównywaniem dyktatu i pisma)⁵⁸. Proponowane studium dyplomatyczne winno skupić się na najstarszych początkach tych ksiąg. Gdy ich system okrzepł i produkowane były masowo w każdym powiecie, nie ma już potrzeby tak wnikliwie zgłębiać zasad ich prowadzenia, które były wszędzie podobne i są łatwo uchwytnie. Specjalne miejsce zajmuje oczywiście Metryka Koronna, registr kancelarii monarszej. I tu wyjaśnienia wymagają wciąż początki – od kiedy podjęto rejestrację dokumentów królewskich, z jakich wzorów korzystano, jakie obowiązywały zasady jej prowadzenia, jak kształtowała się moc prawna wpisów rejestracyjnych. Czasy późniejsze są już rozpoznane lepiej⁵⁹. Osobnym zagadnieniem pozostaje potrzeba opublikowania najstarszych ksiąg Metryki w pełnej postaci. Szczególnie dużym wyzwaniem są ekstrakty (uwierzytelnione odpisy z ksiąg urzędowych), stanowiące najpowszechniejszy gatunek dokumentacji w czasach staropolskich, niemal całkowicie zapoznany przez badaczy. Z racji swej formy gatunek ten najbardziej podatny jest na typowe badania dyplomatyczne. Najważniejsze znów wydaje się dogłębne przebadanie piętnastowiecznych początków, bardzo niejasnych zarówno od strony formy, jak i rangi

⁵⁷ A. Gąsiorowski, Kancelarie grodzkie i ziemskie, w: *Dyplomatyka wieków średnich*, opr. K. Maleczyński, M. Bielińska, A. Gąsiorowski, Warszawa 1971, s. 284-314; J. Łosowski, *Kancelaria grodzka chełmska od XV do XVIII wieku. Studium o urzędzie, dokumentacji, jej formach i roli w życiu społeczeństwa staropolskiego*, Lublin 2004; tenże, *Dokumentacja w życiu w życiu chłopów w okresie staropolskim. Studium z dziejów kultury*, Lublin 2013; tenże, *Akta sądów i urzędów szlacheckich w XIV-XVIII wieku*, w: *Dyplomatyka staropolska*, Warszawa 2014, s. 252-338; tenże, *Dokumenty i kancelarie wiejskie*, tamże, s. 447-458.

⁵⁸ A. Łosowska, *Pennae investivi Praemisliae. Notariusze kancelarii kościelnych, pisarze sądów oraz urzędów świeckich w XV i na początku XVI wieku*, Przemyśl 2011.

⁵⁹ W. Krawczuk, *Metrykanci koronni. Rozwój registratury centralnej od XVI do XVIII wieku*, Kraków 2002; tenże, *Metryka Koronna i Metryka Litewska*, w: *Dyplomatyka staropolska*, Warszawa 2014, s. 189-212.

prawnej. Później wystarczyłoby chyba uporządkowanie i skodyfikowanie norm rządzących produkowaniem i wykorzystywaniem ekstraktów. Bardzo mało wiemy o listach⁶⁰ – które co prawda nie mieszczą się w definicji dokumentu (kładącej nacisk na potwierdzanie czynności prawnych) – aczkolwiek część listów spełnia jednak i ten warunek (mandaty, supliki do biskupa, w tym powszechnie stosowane pisma prezentacyjne). Listy są zresztą w ogóle tak podobne pod względem formy do dokumentów, że aż proszą się o typowo dyplomatyczne badania cech zewnętrznych (formaty, sposoby składania i zamknięcia pieczęcią, wystrój), pisma (odręczne lub spisywane przez pisarzy, kwestia podpisu), formularza i jego odmian (pod kątem odbijania odczuć nadawcy), formuł grzecznościowych, języka, kultury literackiej itp., do tego zaś swej funkcji komunikacyjnej. Istnieją wzory takich badań w literaturze zagranicznej, gdzie uprawia się „dyplomatykę listów”⁶¹. Rozwinąć należałoby (w głąb czasów nowożytnych) ledwie zainicjowane u nas (ale i w innych krajach słabo obecne) badania nad dokumentacją uniwersytecką⁶², a także podjąć niemal od podstaw studia nad genezą, początkami i rozwojem różnego rodzaju ksiąg rachunkowych (do czego mamy dobre wzory zagraniczne)⁶³.

Litania wyliczanych potrzeb jest więc obszerna, a nie ogarniamy tu z pewnością wszystkiego, bo przecież każdy z mnożących się w czasach nowożytnych gatunków i subgatunków źródłowych zasługuje na swoją własną dyplomatykę. Listę potrzeb można ciągnąć w wiek XIX i dalej, choć tu czuję się coraz mniej kompetentny. Ograniczę się wobec tego do garści przykładów. Artur Górak z Lublina, z dyplomatycznej szkoły Krzysztofa Skupieńskiego, zajmuje się dziewiętnastowieczną biurokracją w zaborze rosyjskim, w nawiązaniu do wzoru klasycznych badań dyplomatyki nad kancelariami łącząc aspekty intytucjonalny, archiwistyczny (analiza wytworzonych akt) oraz prozopograficzny. To podejście instruktywne, pokazujące, że każdą dokumentację można *mutatis mutandis* badać na sposób dyplomatyczny – określając sposób powstawania, używania i przechowywania. Zmieniać się będą oczywiście szczegółowe metody podejścia. W kancelariach nowoczesnych traci na znaczeniu indywidualna rola danego urzędnika czy pisarza, wobec istnienia ogólnie

⁶⁰ Jediną jaskółkę stanowi: Korespondencja żupnika krakowskiego Mikołaja Serafina z lat 1437-1459, wyd. W. Bukowski, T. Płóciennik, A. Skolimowska, Kraków 2006 – edycja opatrzona obszernymi komentarzami (w tym podsumowanie wiedzy o polskiej korespondencji średniowiecznej, s. VI-XII).

⁶¹ Zob. np. regionalną monografię: J. Holzapfl, Kanzleikorrespondenz des späten Mittelalters in Bayern. Schriftlichkeit, Sprache und politische Rhetorik, München 2008 (Schriftenreihe zur bayerischen Landesgeschichte 159).

⁶² T. Jurek, Krakowski dyplom promocji magisterskiej z 1512 roku, Rocznik Krakowski 72, 2006, s. 69-85; tenże, Dokumentacja uniwersytecka, w: Dyplomatyka staropolska, Warszawa 2014, s. 379-383.

⁶³ M. Mersiowsky, Die Anfänge territorialer Rechnungslegung im deutschen Nordwesten. Spätmittelalterliche Rechnungen, Verwaltungspraxis, Hof und Territorium, Stuttgart 2000 (Residenzenforschung 9); u nas odnotować można tylko studia W. Bukowskiego nad rachunkowością uniwersytecką.

obowiązujących zasad i reguł postępowania. Nie ma potrzeby żmudnego rekonstruowania tych zasad drogą drobiazgowych analiz wytworzonych produktów, skoro istnieją instrukcje – choć zawsze pewnie warto przyjrzeć się też stosowaniu norm w praktyce. Nie ma już sensu analiza porównawcza pisma, dla mediewistów stanowiąca narzędzie o zasadniczym znaczeniu. Większość dokumentów z czasów najnowszych jest po prostu drukowana. Pozostaje jednak w mocy cała filozofia podejścia źródłoznawczego. Ciekawe wnioski wyciągać można z każdego dokumentu, których tyle nas otacza. Mam w domu trzy dyplomy doktorskie – wrocławski mojego pradziadka z 1891, poznański dziadka z 1922 oraz swój własny z Instytutu Historii PAN z 1990 r. Każdy jest inny, każdy odbija na swój sposób epokę, w której powstawał – od pergaminowego dyplomu pradziadka (określonego jako *Silesius*, bo urodził się w Opolu), z woskową pieczęcią w drewnianej misce, poprzez również łaciński dyplom dziadka (scharakteryzowanego etnicznie: *natione Polonus*) na grubym, ale kiepskiej jakości papierze, z tuszowym odciskiem pieczęci, ale za to ozdobiony herbem Rzeczypospolitej i opatrzony podpisami rektora, dziekana i promotora, po ten mój, już po polsku, wydany jeszcze pod imieniem PRL i z orłem bez korony (choć nazwę tę i godło zniesiono 31 XII 1989 r.), wyglądający jak nieco lepsze świadectwo szkolne, odchodzący od narracyjnej postaci, ale na drukowanym formularzu wypisywany ręcznie, ozdobnym pismem stylizowanym na gotyckie, z trzema podpisami oraz ze znaną wszystkim dyplomatykom rozbieżnością *actum* i *datum* (uchwała Rady Naukowej 14 XII 1989, dyplom wystawiony 22 I 1990 r.). Mój dyplom habilitacyjny wypisywany był w 1998 r. niewątpliwie tą samą ręką, też ma datację niejednolitą (uchwała Rady 20 II 1997, wystawienie 6 I 1998 r.), a w formularzu (skądinąd bardzo podobnym do doktorskiego) brak już predykatu „obywatel”. Czy nie byłoby warto zająć się więc także nowoczesną dyplomatyką uniwersytecką i to w pewnym dłuższym trwaniu, a najlepiej w wymiarze porównawczym, który też otworzyć może ciekawe pole obserwacji. Badać można by, jak zmieniały się wspomniane przed chwilą świadectwa szkolne, wypisy z akt stanu cywilnego, zaświadczenia kościelne, może nawet świadectwa szczepień. Zajmują się tym oczywiście archiwiści, ale oni ograniczają się w zasadzie do ich opisu formalnego. Warto zaś byłoby, aby wzorem „badaczy dokumentów” (bo nawet nie „dyplomatyków ścisłej obserwacji”), analizować je jako świadectwa zmieniających się czasów.

Nawet i w czasach najnowszych, choć dużo rzadziej niż wcześniejszych, aktualne pozostają problemy autentyczności. Najbardziej znany ostatnio przykład stanowi sprawa teczek Lecha Wałęsy. Spór o autentyczność zawartych w niej papierów rozogniał emocje, toczony był na forum prawnym, publicystycznym, a nawet w formie manifestacji ulicznych,

choć sami historycy nie mieli raczej w tej sprawie wątpliwości. Do czynienia mamy z klasyczną dla dyplomatyki kwestią, czy dokument jest autentyczny. Zanim jeszcze właściwe tecki zostały ujawnione, analizę problemu podjęli w głośnej swego czasu i budzącej skrajne emocje książce Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk⁶⁴. Oprzeć się mogli tylko na uszkodzonych kartotekach ewidencyjnych oraz materiałach spraw operacyjnych i na podstawie ich szczegółowej obserwacji odtworzyć się starali zawartość kluczowych teczek zaginionych. Było to już zadanie większe i trudniejsze niż zwykła ocena autentyczności. Potrzebne były do tego drobiazgowo analizy porównawcze rozmaitych cech zewnętrznych, w tym ocena pisma, zmian w paginacji, także – co miało swoje znaczenie wobec podejrzeń o niszczenie akt – brak pewnych zmian. Podstawę uporządkowania tych obserwacji stanowić musiała dogłębna znajomość ogólnych zasad kancelaryjnych, a w tle stało też odwoływanie się do kontekstu losów bohatera. Autorzy postępowali więc, jak dyplomacy. Wywód był przekonujący, ale zostawiał niedosyt. Nie wnikając w szczegóły, odnoszę wrażenie, że nie wszystkie aspekty zostały tam właściwie wykorzystane (np. analiza pisma maszynowego), a dyplomatyczna metoda mogła być zastosowana bardziej świadomie i konsekwentnie⁶⁵. Wywód zyskałby, gdyby został przedstawiony bardziej systematycznie i osobno, nie zaś wpleciony w wyraźnie zaangażowaną narrację o dziejach politycznych. Studium czysto źródłoznawcze miałyby, jestem przekonany, większą siłę oddziaływania i trudniejsze byłoby do zaczepienia. Źródła udzieliły zresztą po latach premii badaczom, potwierdzając wnioski z ich analizy materiałów operacyjnych ujawnieniem kluczowych teczek (osobowej i pracy) Lecha Wałęsy po śmierci gen. Kiszczaka – choć i one wywołały od razu gorące spory. Szkoda, że – o ile wiem – nikt nie zajął się jej kompleksowym przebadaniem, oznaczającym znów typowe studium *stricte* dyplomatyczne, z ustaleniem miejsca w obiegu dokumentów i systemie akt, porównaniem z zasadami tworzenia takich materiałów i oceną cech zewnętrznych (co częściowo zresztą spełniono, przeprowadzając jednak analizę grafologiczną). Gorące spory związane z lustracją i archiwami dawnych tajnych służb mają i tę zaletę, że przywracają świadomości wszystkich historyków wagę i konieczność studium źródłoznawczego. Zrozumienie akt esbeckich staje się możliwe tylko przy zrozumieniu całego systemu ich gromadzenia i funkcjonowania. To stara idea Sickla, w sobie właściwy sposób odtwarzającego reguły działania kancelarii ottońskiej, aby móc do

⁶⁴ S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii, Gdańsk-Warszawa-Kraków 2008.

⁶⁵ Charakterystyczne wydaje się, że w pracy nie pada nigdzie termin „źródłoznawstwo” lub jego pochodne, a o potrzebie „wyjaśnienia wszystkich kwestii źródłoznawczych” pisze jedynie w przedmowie Janusz Kurtyka, przez IPN, sam mediewista (s. 15).

nich potem dopasowywać poszczególne dyplomy. Dobrze się dzieje, że Instytut Pamięci Narodowej zaczynał od rozpoznania systemu kancelaryjnego Służby Bezpieczeństwa i organizacji jej spuścizny aktowej⁶⁶. Te często krytykowane i wyśmiewane za drobiazgowość przyczynkarstwo studia są absolutnie konieczną podstawą, aby móc te dokumenty wykorzystywać z właściwym zrozumieniem.

Tak dochodzimy już do czasów nam najbliższych i zapowiadanego w tytule tekstu elektronicznego. To symboliczny punkt dojścia. Przyznam się jednak, że niewiele potrafię o nim powiedzieć. Elektroniczność jest jednak tylko cechą techniczną, nie stanowiącą o istocie takiego tekstu. Tekst elektroniczny nie wyprze też z pewnością całkowicie tradycyjnej formy papierowej, które funkcjonować będzie z pewnością nadal obok niego (choćby jako wydruk, zaświadczenie itp.). Istnieć będą, jak w przypadku każdego dokumentu, problemy z weryfikowaniem autentyczności, a więc zgodności tekstu z wolą wystawcy. Brak mi kompetencji, aby sugerować jakiegokolwiek rozwiązania, jak to badać. Trudno będzie tu przyłożyć tradycyjne metody. Wypracować by trzeba osobne narzędzia, zwłaszcza techniczne, ale w istocie jest to tylko kwestia formy. Generalne wytyczne ustalenia ogólnych wzorców i porównywania z nimi konkretnego przekazu pozostaną w mocy. Wszelkie teksty, także elektroniczne, także nasze codziennie wymieniane e-maile czy nawet skrótowe sms-y, wykształcają natomiast pewne sobie właściwe wzory formularzowe, które poddają się metodom badań porównawczych wpróbowanym w klasycznej dyplomatyce. Thomas Frenz, by sięgnąć do nieco innej, ale pokrewnej dyplomatyce dziedziny, w swych najnowszych podręcznikach brachygrafii zwraca dużą uwagę właśnie na teksty tego typu. Analizuje nawet emotikony i pokazuje, że skracamy dziś, jak rzadko kiedy w dziejach⁶⁷. To ważne, by uświadomić sobie ponaddziejowy i aktualny charakter zjawisk, które często wydają się nam omszałymi relikami z zamierzchłej przeszłości.

Dyplomatyka zachowuje wreszcie ogromny walor dydaktyczny, co dostrzegał już stary Gatterrer. Na wielu proseminariach stosowana bywa nadal sympatyczna i chyba lubiana przez studentów metoda, że profesor przynosi jakieś stare papiery, które wspólnie analizuje się

⁶⁶ Tytułem przykładu: Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze, red. F. Musiał, Kraków 2006; Osobowe źródła informacji. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze, red. F. Musiał, Kraków 2008; F. Musiał, Podręczniki bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989), Kraków 2007; Archiwalia komunistycznego aparatu represji – zagadnienia źródłoznawcze, red. F. Musiał, Kraków 2012; Ewidencja operacyjna i archiwum organów bezpieczeństwa PRL w latach 1944–1990. Zbiór normatywów, opr. M. Komaniecka-Łyp, Kraków 2017.

⁶⁷ Th. Frenz, Abkürzungen. Die Abbriviaturen der Lateinischen Schrift von der Antike bis zur Gegenwart, Stuttgart 2010, s. 166-182 (rozdz. 9: „Die Abkürzungen der Gegenwart”), także przykłady w tomie z tablicami (Tafelband, Stuttgart 2014).

pod kątem, co ciekawego można z nich wyczytać. Sam ucześnie na takie zajęcia prowadzona przez ówczesnego doc. Tomasza Schramma, który wykorzystywał świadectwa szkolne swego dziadka, Jana Rutkowskiego. To nic innego, jak nauka analizy dyplomatycznej (i to w duchu Urkundenforschug), odwołującej przy tym do rozmaitych innych nauk pomocniczych, bo paleografii (czy neografii), sfragistyki, chronologii, metrologii, geografii historycznej, genealogii itd., itd., poznawanych zdroworozsądkowo i praktycznie, bez teoretycznego wprowadzenia, ale może tym bardziej skutecznie. Mówi się wciąż i dużo o potrzebie wpojenia studentom znajomości nauk pomocniczych, ale problem w tym, że nie da się systematycznie nauczać ich wszystkich, tak są bowiem liczne, a na dodatek wciąż się mnożą. Właśnie jednak studium dyplomatyczne skupia w wyjątkowy sposób bardzo wiele tych elementów, wchodzących w zakres krytyki przekazu. Jest to przydatne i konieczne doświadczenie dla każdego historyka. Każdy powinien takie studium odbyć, tak samo, jak – trawestując nieco porównanie użyte niedawno przez Wenera Paraviciniego⁶⁸ – rejs na szkolnym żaglowcu „Gorch Fock” uważany jest za obowiązkowy element kształcenia każdego oficera niemieckiej marynarki. Chodzi bowiem o podstawowe umiejętności konstytuujące historyka jako profesjonalistę. Nie będzie nim ktoś, kto nie potrafi przeczytać starego dokumentu, zrozumieć go, ocenić jego znaczenie. O problemy takie potyka się każdy badacz i co krok. Istnieje konieczność rozwoju i doskonalenia warsztatu, ale kształtować trzeba przede wszystkim samą świadomość jego znaczenia i potrzeby jego stosowania w praktyce badawczej – że nie wolno nam wykorzystywać źródeł, „jak leci”, pobieżnie, bez refleksji nad ich wartością – o co z natury rzeczy podejrzewa się zawsze historyków czasów najnowszych, stających wobec największej masy przekazów. W ich przypadku mniejsze są może problemy z autentycznością (oczywiste jest jej domniemanie), ale nie mniejsze z wiarygodnością, bo zdemaskować należy wszelkie możliwe wypaczenia treści, a do tego trzeba po prostu dokładnie obejrzeć każdy tekst i dokument. Wszystkim potrzebne jest zaszczepienie zdrowej nieufności. Chodzić przy tym powinno o pogłębioną refleksję, a nie bardzo prosty wybór: prawda czy fałsz. Przypomnijmy Juliusa Fickera, który przestrzegał przed pochopnymi wyroka fałszerstwa tam, gdzie nie zgadza się coś z datą – istnieją często inne wyjaśnienia takich zagadek. Trzeba być ostrożnym, ale wiedzieć też, jakie mamy możliwości poza prostym odrzuceniem – do tego zaś trzeba się po prostu trochę znać na rzeczy. To rada dobra dla każdego historyka. Podejście takie w najlepszy sposób wykształcić można poprzez zapoznawanie adeptów z arakanami krytyki dyplomatycznej. Warto więc jej

⁶⁸ W. Paravicini, *Od nauki pomocniczej do nauki podstawowej. O współczesności i przyszłości warsztatu historyków*, *Roczniki Historyczne* 84, 2018, s. 21.

wciąż uczyć, albo wręcz na niej opierać wychowywanie kolejnych pokoleń badaczy historii. Tak jak historia miała by być nauczycielką życia, tak dyplomatyka może być nauczycielką wśród wszystkich nauk historycznych⁶⁹. I wierzę, że głębsze poznanie tej pięknej sztuki pozwoli owym adeptom, jak marzył cytowany przez mnie na wstępie Ahasver von Brandt w stosunku do wszystkich nauk pomocniczych, przekonać się, że jej uprawianie daje nie tylko korzyści, ale może stać się także źródłem „przyjemności”⁷⁰. Sam zaświadczyć mogę, że dyplomatyka potrafi dawać swym wyznawcom naprawdę dużą satysfakcję.

Streszczenie:

Od średniowiecznego dokumentu do tekstu elektronicznego O pożytkach z dyplomatyki

Referat dotyczy pożytków z uprawiania dyplomatyki (nauki o dokumencie jako źródle historycznym). Przedstawiony został zarys dziejów metody krytyki dokumentów dyplomatycznej, począwszy od prekursorów z XVII w. (Papebroch i Mabillon). Właściwe jej ukształtowanie nastąpiło w drugiej połowie XIX w. za sprawą Theodora Sickla i Juliusa Fickera. Z nazwiskami tymi wiążą się dwa żywe wciąż nurty dyplomatyki – z jednej strony analiz ściśle formalne, z drugiej natomiast rozpatrywanie dokumentu w szerokim kontekście historycznym oraz wykorzystywanie metod dyplomatycznych do badań wszelkich badań historycznych. Klasyczne metody dyplomatyki zachowują zasadniczą trwałość, choć są stale modyfikowane i doskonalone. Pokazane zostały możliwości szerokiego ich zastosowania. Metody wykształcone dla krytyki dokumentów średniowiecznych można i należy z powodzeniem wykorzystywać także w odniesieniu do dokumentów z czasów nowożytnych i najnowszych. Ze względu na swój uniwersalny charakter dyplomatyka ma swe zastosowanie w badaniach nad wszelką dokumentacją z wszelkich epok. Praktyczne zapoznanie się z nią powinna odgrywać podstawową rolę w profesjonalnym kształceniu historyków.

Słowa kluczowe:

dokument, dyplomatyka, nauki pomocnicze historii

⁶⁹ R. Härtel, *Notarielle und kirchliche Urkunden*, s. 49.

⁷⁰ A. v. Brandt, *Werkzeug*, s. 7.

Bibliografia selektywna:

- Adamska A., Bibliographie de la diplomatie polonaise 1956-1996, *Archiv für Diplomatik* 44, 1998.
- Bautier R.-H., Leçon d'ouverture du cours de diplomatie à l'École des chartes, *Bibliothèque de l'École des chartes* 119, 1961.
- Bautier R.-H., Propositions méthodologiques pour la Diplomatie du Bas Moyen Age et des débuts des temps modernes, w: *Landesherrliche Kanzleien im Spätmittelalter*, München 1984 (*Münchener Beiträge zur Mediävistik und Renaissance-Forschung* 35), t. I.
- Brandt, A. v., *Werkzeug des Historikers. Eine Einführung in die Historischen Hilfswissenschaften*, wyd. 18, Stuttgart 2012.
- Bresslau H., *Handbuch der Urkundennlehre für Deutschland und Italien*, [pierwodruk: 1889], wyd. 4, Berlin 1969, t. I-II.
- Česká diplomatika do r. 1848, red. J. Šebánek, Z. Fiala, Z. Hledíková, Praha 1971.
- Clanchy M., *From Memory to Written Record. England 1066-1307*, wyd. 2, Oxford 1993.
- Digitale Diplomatk. Neue Technologien in der historischen Arbeit mit Urkunden*, red. G. Vogeler, Köln 2009 (*Archiv für Diplomatik, Beiheft* 12).
- Dorna M., *Mabilon i inni. Rzecz o powstaniu dyplomatyki*, Poznań 2014.
- Dyplomatyka staropolska*, red. T. Jurek, Warszawa 2014.
- Dyplomatyka wieków średnich*, opr. K. Maleczyński, M. Bielińska, A. Gąsiorowski, Warszawa 1971.
- Fiala Z., *Diplomatika jedna nebo dvě*, *Archivní časopis* 10, 1960.
- Fichtenau H., *Diplomatiker und Urkundenforscher*, *Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung* 100, 1992.
- Fichtenau H., *La situation actuelle des études de diplomatie en Autriche*, *Bibliothèque de l'École des chartes* 119, 1961.
- Guyotjeannin O., Pycke J., Tock B.-M., *Diplomatique médiévale*, Turnhout 2000 (*L'Atelier du médiéviste* 2).
- Härtel R., *Notarielle und kirchliche Urkunden im frühen und hohen Mittelalter*, Wien-München 2011.
- Hirsch H., *Methoden und Probleme der Urkundenforschung*, *Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung* 53, 1939.

- Jurek T., Skupieński K., Die polnische Diplomatie an der Schwelle zum 21. Jahrhundert. Eine Bilanz, *Archiv für Diplomatik* 52, 2006.
- Kętrzyński S., *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, [pierwodruk: 1934], wyd. 2, Poznań 2008.
- Kölzer Th., Die Historischen Hilfswissenschaften – gestern und heute, *Archiv für Diplomatik* 54, 2008.
- Kölzer Th., *Diplomatik und Urkundenpublikationen*, w: *Historische Hilfswissenschaften. Stand und Perspektiven der Forschung*, Köln-Weimar-Wien 2005.
- Kölzer Th., *Konstanz und Wandel. Zur Entwicklung der Editionstechnik mittelalterlicher Urkunden*, w: *Urkunden und ihre Erforschung. Zum Gedanken an Heinrich Appelt*, Wien 2014 (Veröffentlichungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung 62).
- Lackner Ch., *Möglichkeiten und Perspektiven diplomatischer Forschung. Zum Privileg Herzog Albrechts III. für die Universität Wien vom Jahr 1384*, Wien-Köln-Weimar 2013 (Stabwechsel 4).
- Mersiowsky M., *Die Urkunde in der Karolingerzeit. Originale, Urkundenpraxis und politische Kommunikation*, t. I-II, Wiesbaden 2015 (Schriften der MGH 60).
- Paravinici W., *Od nauki pomocniczej do nauki podstawowej. O współczesności i przyszłości warsztatu historyków*, *Roczniki Historyczne* 84, 2018.
- Poncet O., *Défense et illustration de la diplomatique de l'époque moderne*, *Archiv für Diplomatik* 52, 2006.
- Tomczak A., *W sprawie zakresu dyplomatyki*, w: *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, cz. 2, Warszawa 1968.